

# Konwersje i...

*Dziewięćdziesiąt lat temu gminami karaïmskimi wstrząsnął skandal. Wtedy wzbudził wiele emocji, teraz mało kto o nim pamięta. Poszło o wiarę, miłość i... oczywiście, o pieniądze.*

Dziś, gdy istnieje instytucja ślubu cywilnego, a nieprawe pochodzenie przestało być piętnem, zawarcie małżeństwa z nie-Karaïmem nie oznacza wykluczenia ze społeczności, współmałżonkowie obcego pochodzenia są akceptowani, dzieci z takich związków mogą uczestniczyć w życiu społecznym, a z powodu braku obrączek też nikt nikogo już palcem nie wytyka.

Kiedyś jednak było zupełnie inaczej. By Karaïm mógł poślubić nie-Karaïmkę, a Karaïmka wyjść za mąż za nie-Karaïma, musieli wyrzec się wiary przodków i przyjąć wyznanie przysięgłego małżonka. Na ten krok decydowało się niewielu. Bo cena była wysoka: ostracyzm, zerwanie kontaktów, nierzadko też konieczność ukrywania w obcym środowisku swojego pochodzenia...

Historię, która wydarzyła się dziewięćdziesiąt lat temu można różnie oceniać. Jedni będą w niej widzieć uwieńczoną powodzeniem próbę zachowania starego porządku, dzięki któremu Karaïmi zdołali przetrwać, nie rozpląnąć się w obcym żywiole, zachować przez stulecia tradycje i język. Inni próbę przeciwstawienia się skostniałym zwyczajom, dostosowania ich do zmieniającego się świata. Jeszcze inni uznają to za przypadek postawienia na pierwszym miejscu człowieka, jego osobistego szczęścia ponad normami obyczajowymi – oznakę nowoczesnego podejścia, tak bliskiego nam, żyjącym w XXI w. Próbę pierwszą – i dodajmy, że nieudaną, ale przecież tym bardziej cenną.

Dziś bohaterowie tamtych wydarzeń dawno spoczywają w grobach. W zbiorowej pamięci zatarły się nazwiska, twarze, motywy. Gdzieś w archiwach spoczywają dokumenty dotyczące tej niezwyklej sprawy i jej następstw. Ale by zrozumieć sens tego, co miało miejsce dziewięćdziesiąt lat temu, musimy oddać głos uczestnikom zdarzeń. Jak to możliwe? Dzięki starym listom, które przetrwały dziejowe zawieruchy.

Trzy z nich noszą podpis niejakiej Marii Stankiewicz. Kolejnych trzynaście wyszło spod pióra Izaaka Michajłowicza, wileńskiego adwokata. Pięć napisał halicki Karaïm, Zachariasz Samulowicz. Adresatem wszystkich jest Leon Szulimowicz z Halicza, członek zarządu miejscowej gminy, z zawodu maszynista kolejowy – mój Dziadek. I wszystkie napisane zostały w przeciągu półtora roku – od marca 1923 do października 1924.

Zacznijmy od przedstawienia *dramatis personae*. O pani Stankiewicz i jej wcześniejszym życiu niewiele wiemy. Wtedy, w 1923 r. jest prawdopodobnie wdowa (w listach mowa o niej niekiedy jako o Stankiewiczowej), ma lat niepełna czterdzieści (urodziła się 15 VIII 1884 r.) i dwie małe córeczki. Ich ojcem jest Karaïm, Mojżesz Duruncza, u którego Stankiewiczowa pracuje jako gospodyni. Jej pryncypał to zamężny współwłaściciel znanej fabryki tytoniowej „Szyszman i Duruncza” w Wilnie. Przedsiębiorstwo założyli dwaj krymscy Karaïmi, Jakow Szyszman i Izaak Duruncza. W XX w. dobrze prosperujący rodzinny interes przejęli ich synowie: Józef i Borys Szyszman oraz Mojżesz Duruncza. Mojżesz, urodzony w 1873 r. w Wilnie, jest starym kawalerem. Ma siostrę Anastazję-Nazły oraz starszego brata, Nauma-Babakaja. Młodszy, Samuel, zmarł na Krymie przed I wojną światową.

Rodzina Durunczów wywodzi się z Kale. Pradziad Mojżesza, Samuel był melamedem (nauczycielem) przy miejscowej kienesie. Jego syn, dziadek Mojżesza, Babakaj, też był uczonym w piśmie, miał tytuł *ribbi* i przydomek *rofe*, medyk. Jednak trzecie pokolenie zajęło się już handlem. Najstarszy syn Babakaja, Saduk-Siemion, też noszący tytuł *ribbi*, w 1842 r. założył fabrykę tytoniową w Kremenczugu, mieście nad Dnieprem, dokąd przeniósł się z Gözlew (Eupatorii) wraz z owdowiałą matką, Bijanną i młodszymi braćmi: Samuilem, Izaakiem

Wileński kupiec tytoniowy  
Mojżesz Duruncza  
(1873-1923)



Archiwum rodziny Pikielów

# kontrowersje

(ojcem Mojżesza) i Mojsiejem. Oni również trudnili się produkcją i handlem wyrobami tytoniowymi. Izaak razem z Jakowem Szyszmanem rejestruje w 1865 r. spółkę „Duruncza i Szyszman” i pod jej szyldem prowadzi fabryki tytoniowe w Wilnie i Kijowie – ta ostatnia jest trzecia co do wielkości w tym mieście, z rocznym obrotem wynoszącym kilkaset tysięcy rubli (miejsce pierwsze i drugie zajmują zakłady braci Kogen – *nota bene* jeden z nich, Samuil jest szwagrem Jakowa, można więc powiedzieć, że kijowski tytoń pozostaje w rodzinie). Wiosną 1872 r. spółka otwiera sklep tytoniowy w Warszawie „urządzony na Krakowskim Przedmieściu w domu Wielmożnego Dobrycza, naprzeciw Nowego Zjazdu”, jak podano w ogłoszeniu w „Kurierze Warszawskim”<sup>2</sup>. Prasowe inseraty zdradzają nam też, że Izaak musiał umrzeć przed 1890 r., bo spółka nosi już wtedy inne miano: „Szyszman i sukcesorowie Duruncza”. Synowie Izaaka są jeszcze bardzo młodzi, można więc przypuszczać, że początkowo interesy w ich imieniu prowadzi wspólnik ojca, Jakow Szyszman.

Po I wojnie światowej i rewolucji w Rosji znikają tytoniowe fortuny karaïmskich rodów. Niektórym ich członkom przychodzi wieść życie mniej lub bardziej skromne na emigracji, innym bardziej niż skromne w radzieckiej rzeczywistości. Szyszmanowie i Duruncze mają szczęście – tracą, co prawda, majątek pozostały w Rosji, ale ich wileńska fabryka może w niepodległej Polsce nadal działać (do 1926 r., kiedy to zostanie ustawowo przejęta przez Polski Monopol Tytoniowy).

Mojżesz Duruncza jest więc dobrze sytuowany, ale nie cieszy się dobrym zdrowiem – choruje na serce. W 1923 r. stan 50-letniego kupca staje się poważny. I tu pojawia się kwestia uregulowania statusu jego dwóch nieślubnych córeczek, starszej, Ireny-Kiry i młodszej, niespełna dwuletniej Raisy. Czy pragnął je uznać? Niewykluczone, nie miał wszak innego potomstwa. Czy chciał się ożenić z ich matką? Raczej wątpliwe. Małżeństwo z gospodynią, jak by nie patrzeć, było mezaliansem, choć zapewne był do niej w jakimś stopniu przywiązany. Maria Stankiewiczowa bez wątpienia

pragnie zabezpieczenia losu swoich dzieci. Czy myśli też o sobie, społecznym awansie, pozbyciu się piętna matki nieślubnych dzieci. Zapewne tak. Czy zależy jej na pieniądzu, udziale w majątku Durunczów? A dlaczego miałyby nie zależeć! Czy grają w tym rolę jakieś uczucia? Tego nie wiemy. Możemy jednak przyjąć z prawdopodobieństwem graniczących z pewnością, że to Maria jest motorem działań, które zmierzają mają do zalegalizowania ich związku.

Najprościej byłoby, gdyby Mojżesz przyjął chrzest i stał się, podobnie jak Maria, katolikiem. Nie chciał jednak tego zrobić. Może był przywiązany do religii karaïmskiej, w której wyrósł, może obawiał się rodzinnych i społecznych skutków takiego aktu, może był uparty i uważał, że to kobieta powinna iść za mężczyzną, a nie odwrotnie, a może po prostu w ogóle nie miał ochoty się żenić.

Nie wiadomo, skąd wziął się, jak powstał pomysł, by to Maria przeszła na karaïmizm. Zgodnie z prawami przedrewolucyjnej Rosji, zabronione było przejście z religii chrześcijańskiej na niechrześcijańską, chyba że się przyszło na świat jako wyznawca tej niechrześcijańskiej, a później przyjął chrzest. W czerwcu 1921 r. weszła w życie nowa konstytucja RP, tzw. konstytucja marcowa, która gwarantowała obywatelom wolność sumienia i wyznania oraz równość wobec prawa (art. 111) i przewidywała uchylenie przepisów zaborczych sprzecznych z nowym ustrojem kraju. Można więc było uznać, że zakaz przejścia na wyznanie niechrześcijańskie przestaje obowiązywać (co prawda konstytucja zastrzegła w art. 126, że uchylenie ma się odbywać na drodze ustawodawczej). I taką, zdaje się, wykładnię przyjął adwokat z Wilna, Karaïm, Izaak Michajłowicz (1873-1963), do którego zwróciła się Stankiewiczowa. Wystąpił on w jej imieniu do Zarządu Duchownego o przyjęcie swej klientki do wyznania karaïmskiego. Pełniący w tym czasie obowiązki hachana Feliks Malecki odmówił. I wtedy Michajłowicz skontaktował się z gminą w Haliczu.

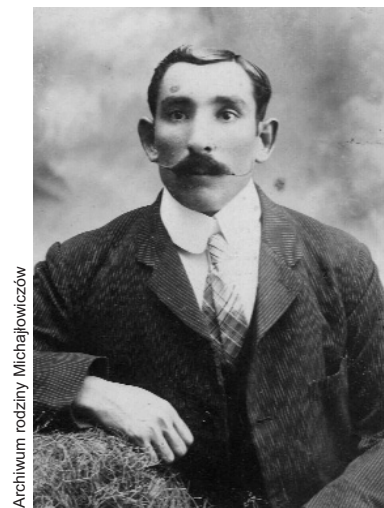
Stanowisko hazzana zajmował tam Izaak Abrahamowicz (1868-1946), nowo wybrany po



Archiwum rodziny Sulimowiczów

Leon Sulimowicz  
(1884-1941?), członek  
Zarządu gminy w Haliczu.

Adwokat  
Izaak Michajłowicz  
(1873-1963)



Archiwum rodziny Michajłowiczów

śmierci powszechnie szanowanego Szałoma Nowachowicza (1849-1922), który przez ponad 20 lat kierował życiem religijnym halickiej społeczności. Izaak posiadał wykształcenie religijne – kształcił się na Krymie w znanej eupatoryjskiej uczelni karaimskiej, a prawie dwudziestoletni pobyt za oceanem, dokąd w 1902 r. wyjechał „za chlebem”, pozwolił mu poszerzyć horyzonty. Podobne zapatrywania miał, jak się zdaje, mój Dziadek, Leon Sulimowicz (1884-1941?), który w młodości również spędził kilka lat w Ameryce, a w owym czasie był członkiem zarządu gminy. To ich Michałowicz zdecydował się prosić o pomoc. „Co do p. Stankiewicz, proszę bardzo pana dopomóc jej i załatwić tę sprawę albowiem ona okropnie nerwuje się. To wszystko zależy od pana i p. Iz. Abrahamowicza” – pisał w najwcześniejszym zachowanym liście z 1 III 1923 r.

I znów możemy tylko domniemywać, co skłoniło haliczian do uczynienia zadość nietypowej prośbie. Zrozumienie dla sytuacji, w jakiej znalazła się ta kobieta? Bezinteresowna chęć pomocy? Idealistyczne przekonanie, że w kraju, który odzyskał niepodległość po latach niewoli i zaczyna wszystko na nowo, życie powinno być lepsze, przyjaźniejsze człowiekowi?

Jakiegokolwiek były tego względy, w każdym razie

24 lutego 1923 r. gmina karaimska w Haliczu postanowiła przyjąć Marię Stankiewicz w poczet swych członków. Ceremonia odbyła się 6 marca. Uszczęśliwiona konwertytka napisała do Leona Sulimowicza list, który przytaczam w całości (zachowując oryginalną pisownię):

„Wilno, 17-go [marca] 1923

Szanowny Panie,

Już przeszło koło tygodnia, jak powróciłem z Halicza i do tych czas nie mogę przyjść do siebie z powodu przeżytych przez mnie uczuć. Najlepsze wspomnienia żyją w mojej duszy i pozostaną na całe życie otym wszystkim, co wypadło na mój los.

Żadkie zdarzenie spotykać na świecie ludzi, któryby tak szczerze i tak serdecznie odniosły by się od obcej niedoli, jak to było dokonano przez Państwo. Tylko teraz zaczynam odczuwać, że ja, tak i moje najdroższe dzieci są tak samo ludzie, które mają take same prawo na życie, jak i innie.

Grono towarzystwa Halicza wskrzesiło w mojej dusze zagłuszoną wiarę w tym, że świat nie bez dobrych ludzi. Dzieńkując Wam wam wszystkim ja wzmocniałem duchem i czuję siebie tak, jak niewinnie osądzony, nad którym zabłysnęły promienie prawdy. Honor i szczęście należać do Pańskiego społeczeństwa i modłę się przed Bogem, żeby moje dzieci na przeciągu całego swego życia szedli bym za śladem tych, które prowadzą ludzi doprawdy i dobroczynności. Ukłon Pannski żonie i dzieciom i całemu społeczeństwu nazawsze wdzięczna z głębokim szacunkiem pozostaje

Mirjam Stankiewicz”

Charakterystyczne, że z trzech zachowanych listów Stankiewiczowej, każdy jest pisany inną ręką. Ten wydaje się być pisany w imieniu Mojżesza Durunczy (stąd rodzaj męski), Stankiewiczowa zresztą napomyka w innym, że „mąż mój

piisał wprawdzie po moim powrocie z Halicza, i ja od siebie wysłałam list...”. Być może skreśliła go sama w jego imieniu. Dwa pozostałe podyktowała prawdopodobnie komuś innemu.

Po dokonaniu konwersji pozornie wszystko wydawało się zmierzać w dobrą stronę. „Po moim powrocie z Halicza Karaimy wileńscy wyrażali wielkie uznanie dla kulturalnego postępkę Szanownego Pana i w ogóle dla Karaimów halickich” – pisała (list z 1 IX

1923). Zmiana wyznania, która zdawała się rzeczą arcytrudną, okazała się jednak tylko wstępem do prawdziwych trudności.

Słowa o „uznaniu dla kulturalnego postępkę Karaimów halickich” były bowiem mocno na wyrost. Adwokat Michajłowicz tak pisał w liście z 17 III 1923 r., kilka dni po konwersji: „Serdecznie dziękuję sz. P. za miłą odpowiedź i dokładne zawiadomienie o skutkach przyjęcia p. Stankiewiczowej. (...) sprawiedliwości w tej sprawie stało się zadość dzięki tylko staraniom sz. Pana. Cześć wam za takie kulturalne poglądy i zapatrywania i przez dokonanie tego nader poważnego i nawet historycznego aktu, jesteście rycerzy narodu karaimskiego. Zdanie nasze również podzielił i p. Duruncza, podkreślając to swoją depeszą i kiedy dowiedział się o tem po przeczytaniu metryk, od zadowolenia i radości aż płakał. Zapewniam was, że praca wasza nie zostanie bezowocną, albowiem pan Duruncza zapytał mnie, jak prędko on może po-

Gmina halicka  
wydała zgodę  
i Stankiewiczowa  
została przyjęta  
do karaimskiego  
wyznania

ślubić się i po otrzymaniu ode mnie wyjaśnień zgodził się na dokonanie ślubu w Haliczu po Wielkanocy na *jarty san*. (...) Jakkolwiek jeszcze pośród naszych Karaimów wileńskich panuje alarm z powodu nieposłuszeństwa waszego i przyjęcia Stankiewiczowej i niemal codziennie kilkuosobowa grupa na czele z p. Kobeckim jako „znakomitym znawcą” dogmatów karaimskiej religii posyła do was paszkwili i nawet groźby. Jednak Chacham, p. Malecki, jako stary mój przyjaciel zaszedł do mnie i w rozmowie musiał przyznać, że mieliśmy rację (...). Podpisał niektóre papiery sprzeczne z tym li tylko na stanowcze żądania nader zajadłych parafian i p. Kobeckiego”.

Pełniący obowiązki hachana Malecki znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony miał Michajłowicza i sprzyjających mu członków Zarządu Duchownego, z drugiej Emanuela Kobeckiego i jego stronników, którzy chętnie wykorzystali sprawę Stankiewiczowej do własnych rozgrywek. Hachan próbował załagodzić konflikt. „Dopiero po Wielkanocy tylko uspokoił się nasi karaimi w sprawie p. Stankiewicz i oczywiście dlatego, że Zarząd Duchowny na czele z p. Maleckim, wobec stanowczego domaganie się przeciwników p. Stankiewicz, obiecał nie uznawać ją wraz z dziećmi za Karaimów, ale to wszystko czasowo” – donosił z Wilna Michajłowicz (list z 16 V 1923).

Latem konflikt wszedł w nową fazę, gdy stało się jasne, że sprawa Stankiewiczowej to rzeczywiście tylko pretekst: „U nas na razie żadne zmiany nie zaszły, prócz niektórych nieporozumień pomiędzy p. Maleckim a tymi osobnikami z Kobeckim na czele. Oni w dalszym ciągu nie cieszą się przyjaźnią Hachama i przeto nie odwiedzają świątyni. P. Kobecki wskutek naprężonych stosunków z Hachamem zmuszony był opuścić stanowisko sekretarza Zarządu Duchownego. Stosunki pomiędzy hachamem i tą grupą mogą się jeszcze pogorszyć z tego powodu, że rzekomo uzgodnione statuty Gmin zostały przez tę grupę przedstawione do zatwierdzenia władzom administracyjnym bez wiedzy Zarządu Duchownego i jego aprobaty. Otóż przed tygodniem p. Malecki jako hacham złożył do Delegata Rządu w Wilnie protest, żądając wobec niewłaściwego przedstawienia statutów przez osoby niekompetentne zwrotu takowych bez rozpoznania.” (list z 26 VIII 1923).

Malecki na tym widać nie poprzestał i przeszedł do kontrataku: „U nas teraz dopóki co spokojnie, ponieważ buntownicy nasi z powodu nader gorliwej napaści na honor szanownego

naszego Hachama p. Maleckiego, zarówno jak i mój, otrzymali od Hachama surowe ganieńce z ambonu i uciekli do krzaków. Powiedziano było między innymi im, że (...) każdy, kto dotknie się do nich, powinien uważać siebie 7 dni za nieczystego. I to ci pierwszorzędni osobnicy, którzy przeciwili się w sprawie p. Stankiewicz i posyłali paszkwili do Halicza, dobiwali się, ażeby zabronione było p. Duruncza i jego rodzinie odwiedzenie Kienasy, a okazało się, że sami zostali usunięci z Kienasy” (list z 29 VII 1923).

Porzucmy jednak na razie spory w łonie Zarządu Duchownego i wróćmy do pani Stankiewiczowej. Ślub z Durunczą, który konwersja miała umożliwić, odwlekał się w czasie. Przedsiębiorca czuł się coraz gorzej i jeszcze wiosną wyjechał na kurację do Bad Reichenhall w Niemczech, gdzie pobyt jego stale się przedłużał.

Adwokat Michajłowicz nie krył rozczarowania: „(...) nie bacząc na to, że p. Duruncza po powrocie z Gdańska był bardzo zadowolony dokonaniem obrzędu nad jego połową i dziećmi i dał słowo niezwłocznie i nie później Zielonych Świąt udać się do Halicza poślubić się, teraz zwleka i wcale nie myśli tak prędko tego uczynić” (list z 16 V 1923 r.).

We wrześniu Stankiewiczowa była już w desperacji. „Co się tyczy sprawy naszego ślubu, to jak nas doszły słuchy, Hachan Malecki miał się wyrazić, że on nie cofa się już, aby nas połączyć, a nawet czuł się obrażonym, że nie do Niego wpierw zwróciliśmy się z tą prośbą. Mąż jednak ciężko osłabiony nie może jakoś zdecydować się na uczynienie tego kroku, a ja sama nie chcę zbyt mocno narzucać mu tej propozycji. I tak ta chwila, do której teraz już pośpiesznie zdążyłam, odwłóczy się bez żadnych widoków na przyszłość, aby się przyspieszyła ze strony męża, a ja biedna żyję w niepewnej udręce i cierpię wiele, bo chodzi mi o los swój a więcej jeszcze o dzieci. (...) Mąż czuł się uszczęśliwiony i dążył do ślubu, a teraz nie wiem, co go jeszcze może powstrzymywać... Może niechęć najbliższej rodziny, może i jakie podszepty zaciętych Karaimów, którzy mnie jeszcze nie dowierzają, ale widzę, że u niego słaba wola nie pozwala Mu się w niczem prędko zdecydować, a więc i teraz walczy ze sobą, męczy się dniem i nocą, unika

Podpis Marii Stankiewicz  
na liście z 1 IX 1923 r.

porozbiję nawet wdrisczma i ufajace.  
O tajemnicę upraszam.  
Marja Stankiewiczowa

tego tematu i nie wie bezradny, co począć. Dręczy tem siebie i mnie”. Dalej prosiła Leona Sulimowicza, by ten przyjechał do Wilna i wpłynął na Durunczę, którego zamierzała sprowadzić z Niemiec: „mądre i powszechnie cenione słowo Szanownego Pana skłoniłoby Męża do powzięcia ostatecznego kroku i tu we Wilnie Państwo byłoby świadkami naszego połączenia. (...) Boże! Boże! Żeby się raz ta sprawa szczęśliwie zakończyła. (...) O tajemnicę upraszam” (list z 1 IX 1923).

Wszelkie te plany rozwiały się jak dym, gdy przysłała wiadomość, że 27 września 1923 r. Mojżesz Duruncza zmarł w bawarskim kurorcie. Powstała konieczność sprowadzenia zwłok i wydobycia testamentu, który Duruncza zdeponował u miejscowego lekarza.

Izaak Michajłowicz był zdania, że tego trudnego i delikatnego zadania może się podjąć tylko jedna osoba: jego „Drogi Przyjaciel”, czyli Leon Sulimowicz, którego poprosił, by „zaopatrzył się zagranicznym paszportem i przygotował do tej podróży, aby po otrzymaniu depeszy od Stankiewicz natychmiast pojechał do Wilna” (list z 12 XI 1923).

To też okazało się niełatwe do wykonania, zwłaszcza, że Stankiewiczowa nie miała przecież żadnych praw i zaczynała w całej tej skomplikowanej sytuacji tracić głowę: „(...) Teraz mam bieda z powodu śmierci p. Duruncza” – żalił się Michajłowicz. „Chcą przewieźć zwłoki i nie mają pieniędzy. Marja straciła głowę i jak zawsze kłania się każdemu Bogu. Co dzień uważam, że przyjacielstwo moje topnieje, bo każdego słucha, a nie jednego. Zobaczymy, co dalej będzie. Okazuje się, że opiekunami dla wykonania testamentu wyznaczył obcych i nawet wrogo usposobionych dla niej osób” (list z 7 X 1923).

W tym miejscu na arenie zdarzeń pojawia się całkiem nowa postać. To Eugeniusz Samuelowicz (1887-1943?). Znajdował się on w położeniu w pewnym sensie podobnym do sytuacji pani Stankiewiczowej, choć niewątpliwie korzystniejszym: również zamierzał dokonać konwersji na karaimizm. Ale ponieważ przyszedł na świat w Haliczu jako Zachariasz i był Karaimem, który mniej więcej dekadę wcześniej przyjął chrzest w obrządku grekokatolickim, w jego wypadku zmiana wiary nie wzbudzała większych kontrowersji. Ponieważ w Haliczu okazało się to niemożliwe (nie można było wrócić na łono wiary tam, gdzie się ją opuściło), stanęło na tym, że obrzęd ponownego przyjęcia zostanie dokonany w Wilnie. O pomoc w tym względzie Samuelowicz poprosił swego dobrego znajomego, Leona Sulimowicza, który zwrócił się do

Izaaka Michajłowicza, by ten porozmawiał o sprawie z hachanem Maleckim. „Co do p. kawalera Szulimowicza – odpowiedział wileński adwokat, myśląc przy tym nazwisko – muszę p. pocieszyć, że p. Malecki chętnie przyjął pod uwagę jego życzenia i obiecał w razie przyjazdu p. Szulimowicza do Wilna sprawę jego pomyślnie załatwić, gdyż dla osób rodzaju męskiego z punktu widzenia p. Maleckiego żadnych przeszkód do przyjęcia ich na łono karaimstwa być nie może.” (list z 26 VII 1923). Samuelowicz przyjechał do Wilna 30 września 1923 r. i tydzień później oficjalnie powrócił do wyznania karaimskiego. Miał nadzieję, że uda mu się również tu znaleźć pracę. Tymczasowo zatrzymał się u Stankiewiczowej, w mieszkaniu Durunczów przy ul. Mickiewicza 43 m. 7.

„Jestem od wczoraj w Wilnie” – pisał 1 X 1923 r. do Leona Sulimowicza, – „zajechałem dość szczęśliwie, lecz w bardzo niefortunny czas trafiłem, gdyż jak Ci musi być już wiadomem, że p. Duruncza 29 września zmarł w Reichenhallu, więc obecnie tutaj panuje ogromny smutek, jak również i różne przykrości doznawane przez WP. Stankiewiczową od współwłaścicieli fabryki i innych jej niezyczliwych. Błp. Duruncza umierając, pozostawił pisemne rozporządzenie ostatniej woli, które złożył u swego lekarza oraz życzył sobie być pochowanym w swoim rodzinnym mieście Wilnie. Sprowadzenie zwłok sprawia dla rodziny Zmarłego dużo trudności, a to tak z przyczyn trudności technicznych, jak i materialnych, gdyż zarząd fabryki kategorycznie odmówił finansowej pomocy aż do ogłoszenia testamentu”.

Po zwłoki pojechał ostatecznie Nowicki<sup>3</sup>, ale testament musiała odebrać rodzina, dlatego Stankiewiczowa i siostra zmarłego, Anastazja-Nazły chciały, by Leon Szulimowicz towarzyszył im w tej podróży, gdyż, jak pisze Samuelowicz w cytowanym wyżej liście, „(...) formalnie uważają cię za niezwykłego – wszechmogącego Bóstwa, a także za najszczerzego przyjaciela, a po śmierci p. Durunczy chcą Cię mieć za jedyne go opiekuna”. Dziadek jednak wcale nie był skory jechać i nawet aluzje do ewentualnego wynagrodzenia w postaci objęcia udziałów w fabryce, a może zwłaszcza one, nie były w stanie go przekonać.

Mojżesza Durunczę (zmarłego nie 29, jak pisał Samuelowicz, lecz 26 września) pochowano 18 października na wileńskim cmentarzu karaimskim. „We czwartek (...) odbył się wspaniały pogrzeb błp. Durunczy, w którym prawie całe miasto brało udział” – relacjonował Samuelowicz w liście z 22 X 1923 r.

Nie tylko sprawa małżeństwa, ale także spadku nie potoczyła się po myśli Marii Stankiewicz – ona i jej córki nie uzyskały prawa do schedy po zmarłym fabrykancie. Na domiar złego zachorowała starsza z dziewczynek i po 10 dniach choroby, 25 II 1924 r. zmarła. Wszystkie trudy i nieprzyjemności, na jakie się naraziła Stankiewiczowa, podejmując próbę zmiany wiary, poszły więc na marne.

O sprawie wkrótce przestało być głośno, ale spory, które skandal sprowokował i zaognił, tak łatwo nie wygasły. „Jom kippur, jak też Sukkot przeszły spokojnie, nie bacząc na to, że za ten czas wypowiedziano było Hachamem kilka *„iti<sup>4</sup> derasza<sup>5</sup>”* – pisał z satysfakcją adwokat Michajłowicz w liście z 7 X 1923. Radość była przedwczesna. Przewaga hachana i jego zwolenników, z któej tak się cieszył, okazała się chwilowa. W sprawę włączył się Delegat Rządu, poinformowany o nieprawidłowościach przez Emanuela Kobeckiego, a Malecki, uprzedzając ewentualne posunięcie przeciwników, za poradą Michajłowicza sam podał się do dymisji. Również w Haliczu nie obyło się bez perturbacji. Sprawa konwersji stała się przysłowiową kroplą, która przepełniła czarę niezadowolenia – hazzan Abrahamowicz już wcześniej bowiem wywołał oburzenie niektórych bardziej ortodoksyjnie nastawionych członków gminy, udzielając ślubu Izaakowi Ickowiczowi i młodszej siostrze jego zmarłej żony, choć zgodnie z zasadami religii nie wolno mu było tego uczynić, a ponadto wpisał do ksiąg nieślubne dziecko tej pary jako zrodzone w małżeństwie. Przesyłane z Wilna do Halicza protesty przeciwników konwersji Stankiewiczowej podsyciły wewnętrzne animozje w gminie. Zmieniono skład Zarządu, a hazzan Abrahamowicz sam ustąpił z zajmowanego stanowiska.

„Po śmierci hazzana Nowachowicza Gmina rozpiła wybory na hazzana, i na Walnem Zgromadzeniu dnia 9 lipca 1922 r. wybrano Hazzanem Izaaka Abrahamowicza. Do nowego hazzana gmina nasza przywiązywała wielkie nadzieje, lubo człowiek ten niedawno przyjechał z morza, jest niezależnym, energicznym, odpowiednio w rzeczach wiary wykształconym i dlatego ogólnie sadzono, że nowy hazzan, objawszy ster w ręce, poprowadzi nas do lepszej przyszłości. Lecz niedługo, bo niespełna rok tylko pełnił Abrahamowicz obowiązki hazzana, poczem zajmowane stanowisko opuścił. Za świeże to jeszcze przejścia, by módz (sic!) bezstronnie ocenić przyczyny i słuszność motywów rezygnacji, i dlatego o tem nic nie piszę; dość na tem, że Gmina nasza pozostała znowu bez

Hazzana” – w zawołowany sposób odniósł się do tej sprawy Zarach Zarachowicz<sup>6</sup>.

W drugim numerze „Myśli Karaimskiej” zamieszczono treść listu delegata Rządu, Władysława Raczkiewicza, w którym informował, że „przepisy zawarte w Ukazie rosyjskim z dn. 17 kwietnia 1905 r. o tolerancji religijnej, zabraniające chrześcijanom przechodzenia na wiarę niechrześcijańską, o ile oni sami przed przyjęciem chrześcijaństwa lub ich przodkowie nie należeli do wiary niechrześcijańskiej, nie zostały przez samo wejście w życie Konstytucji z 1921 r. uchylone i winne być, jako to orzekł najwyższy trybunał Administracyjny, do czasu uzgodnienia ich z Konstytucją w drodze ustawodawczej, traktowane jako obowiązujące. W myśl powyższego, wydane przez urzędników prowadzących akta stanu cywilnego dowody, stwierdzające przyjęcie na wiarę niechrześcijańską chrześcijan, jako nie mające mocy prawnej, nie mogą być brane pod uwagę i służyć za podstawę do zmian w aktach stanu cywilnego”<sup>7</sup>.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że pismo to było skutkiem skandalu wywołanego przez konwersję Stankiewiczowej. Taką reakcję władz wywołały częste przypadki przechodzenia na mahometanizm przez osoby chcące uzyskać niemożliwy w katolicyzmie rozwód. Burza, jaka wstrząsnęła karaimskimi gminami w 1923 r., okazała się być burzą w karaimskiej szklance wody. W końcu emocje opadły. Feliks Malecki zmarł w 1928 r. – dożył wyboru hachana, którym w 1927 r. został Hadży Seraja Szapszał. Izaak Abrahamowicz w 1926 r. ponownie objął stanowisko hazzana. Maria Stankiewiczowa wyszła za mąż za niejakiego Jezierskiego, który adoptował jej córkę, Raję i dał jej swoje nazwisko; zmarła w 1933 r. Izaak Michajłowicz prowadził nadal praktykę adwokacką w Wilnie – nie zachowały się już żadne późniejsze jego listy do Leona Sulimowicza. Zachariasz Samułowicz znalazł w Trokach żonę i... Ale to już temat na zupełnie inną opowieść.

Anna Sulimowicz

## Przypisy:

<sup>1</sup> Pierwotnie nazwisko brzmiało „Durundź” (tur. z pers. ‘odmiana gorzkiej pomarańczy stosowana w farbiarstwie’), potem przybrało postać „Duruncz”, by wreszcie stać się „Duruncza”, niekiedy też „Duranca”. Przemiany można prześledzić na podstawie list subskrybentów wydawnictw karaimskich, na których to listach rodzina Durundź/Duruncz/Duruncza pojawia się od roku 1831.

<sup>2</sup> „Kurier Warszawski”, nr 56, 12 marca 1872, s. VI (IV). Wspomniany dom Dobrycza to tzw. kamienica Prażmowskich pod numerem 87, kupiona w 1804 r. przez kupca Stefana Dobrycza.

<sup>3</sup> Prawdopodobnie mowa o Józefie Nowickim, członku Zarządu Gminy Karaimskiej w Wilnie.

<sup>4</sup> *Iti* – karaim. ‘ostrzy’.

<sup>5</sup> *Derasza* – hebr. ‘kazanie’.

<sup>6</sup> Zarach Zarachowicz, *Listy z Halicza*, „Myśl Karaimska”, z. 1, 1924, s. 29

<sup>7</sup> X, *Zarządzenie władz w sprawie przechodzenia na wiarę niechrześcijańską*, „Myśl Karaimska” z. 2, 1925, s. 38-39.



Bejma Helena Pikielowa z domu Erynczek z wnuczkami Marii Stankiewicz-Jezierskiej, lata 80 XX w., Montreal, Kanada.